

ROBERT ROGOWSKI

ur. 1936; Krasnystaw



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	życie codzienne, życie towarzyskie, kawiarnie lubelskie, kawiarnia Regionalna

Kawiarnia Regionalna

Regionalna to była kawiarnia. Miała dwa pomieszczenia. Przed wojną była tu kawiarnia. Tylko, żebym nie pomylił. Rutkowski czy Semadeni? Albo tego, albo tego. Nie jestem pewny w tej chwili. Dwa pomieszczenia były, szatnia, piec i scena z pianinem, gdzie grał zespół. Myśmy na nich mówili, że „Trzmiele” grają. To był zespół muzyczny, na skrzypcach grał tam facet, na saksofonie i na pianinie. Oni grali takie fajne piosenki, na przykład „Polesia czar”. Niektórzy starsi goście przychodzili, zamawiali i zawsze płakali. To trzeba było zapłacić. Dawało się tym „Trzmielowcom” parę złotych i oni grali „Polesia czar” albo „O mój rozmarynie”. O takie były piosenki. Regionalna była otwarta od dziesiątej do dwudziestej drugiej, jakoś tak. Wiem, że już bardzo rano było otwarte. Ale wiadomo, tak wcześniej się nie przychodziło jak koło dziesiątej godziny. Była szatnia, była szatniarka. Wieszkało się, płaciło się za szatnię, ale to jakieś grosze były. Numerek się dostawało. I pierwsza sala była. W pierwszej sali to się gromadziło takie towarzystwo powiedzmy karciano-żłódziejskie. Niestety tak, tam było bardzo dużo takich złodziei kieszonkowców. Oni się w pierwszej sali zbierali. Ale to nie byli tacy jacyś chuligani, to byli elegancy, tak zwany złodziej z kindersztubą. Jak ukradł panu na przykład portfel, to nie wyrzucali dowodów osobistych, zabierali pieniądze a dowód osobisty z portfelem do skrzynki pocztowej na Krakowskim Przedmieściu. To mi się podobało nawet. Ale najczęściej kradli przy szatni. Dlatego przy szatni, bo jak tam się podawało palto, to było łatwo. Mnie nigdy nie okradli. Oni najczęściej to kradli takich przyjezdnych, co tam pierwszy raz byli, bo to każdy prawie każdego znał w tej Regionalnej.

Co tam można było zjeść? Były takie forszmaczki jakieś, o tego typu rzeczy, a poza tym to piwo było. Piwo Trybunalskie. Bodajże taka była marka. Piwo trybunalskie w takich małych buteleczkach. No i inny alkohol. Była kelnerka, przynosiła do stolika. Nie musiałem chodzić, tak jak w Norze, sam zabierać z tacą.

Jak często tam bywałem? A tak parę razy w tygodniu, powiem oględnie. Szczególnie rano, kiedy jeszcze Nora nie była otwarta. I tam najczęściej siadaliśmy sobie za

piecem. Stałym gościem właśnie był ten Stasio Skiba, który tam ciągle siedział. Łabęcki przychodził. No i Bobołowicze przychodzili z tych malarzy. Potem, tak po dwunastej, szło się już do Nory. Tam fotele były wygodniejsze, a tu krzeselka.

W Regionalnej żadnych występów nie było. Później po południu jak ktoś chciał, a ktoś sobie tam popił wina, szampana, to zamawiał sobie, żeby oni mu zagrali powiedzmy tą piosenkę „Polesia czar” Bo to byli ludzie ze wschodu trochę. Zaciągali tak: „Co Pan mówisz”, „Kochanieńki”.

Ze mną była anegdota z Regionalnej. Nawet opisali mnie w „Kurierze Lubelskim”. Tytuł był „Pan z parasolką”. Ale się śmiałem! Przyszedłem tam zmęczony, a deszcz padał na zewnątrz. I ja tam ze dwie, trzy godziny siedziałem z otwartą parasolką w kawiarni. I zjawił się jakiś dziennikarz z „Kuriera”i na drugi dzień już było w gazecie. „Pan z parasolką”. Napisali, że siedział sobie i pił piwo. Widocznie zapomniał, że jest w środku, bo na zewnątrz padał deszcz. Takie głupoty.

Data i miejsce nagrania	2012-08-14, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Transkrypcja	Paula Sałapa
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"